

17 grudnia 2010

Pamiętam, jak jeden z moich kolegów (sympatyk kotów) wymiękał przy odczytywaniu genealogii Chrystusa dochodząc do frazy „*Eliakim ojcem Azora; Azor ojcem Sadoka*”. Znosił jakoś Abiasza i Abiuda, ale Azor rozweselał go tak mocno, że Achima i Eliuda odczytywał już pośpiesznie, żeby nie parsknąć śmiechem. Czasem parskął, a z nim reszta kościoła. Pan Jezus z Azorem w rodowodzie, lekka przesada?

Niedawno ktoś opowiadał mi o pewnym księdzu. Bardzo zacny, ale przy przedstawianiu się, rozmówcy nie mogli powstrzymać śmiechu. „*Jestem ksiądz Stefan Jezusek, z Nędzy*” – rzeczywiście ksiądz nosił nazwisko Jezusek, a pochodził z małej wsi o nazwie Nęcza. W diecezji poznańskiej zaś, dowcipny (czasami) biskup Stroba, postanowił przenieść kiedyś księdza Jana Koguta do parafii w Kórniku, ale skończyło się jedynie na zapowiedzi.

Mądrość Boga, Mądrość Najwyższego („*która urządza wszystko mocno i łagodnie, przychodzi i uczy nas drogi roztropności*” – antyfona zastosowana w wersecie przed Ewangelią), nie pominęła tego, co ludzkie dając nam zbawienie. Jezus był, jest i będzie człowiekiem. Od poczęcia aż po śmierć przeszedł ludzką drogę życia. I my inaczej do nieba i do zbawienia nie dojdziemy, jak przez grypy i anginy, noszenie ciepłych majtek i kalesonów, przez zasypianie do pracy, przez picie piwa i wina. I przez dobre pomaganie ludziom, słuchanie ich bólów i trosk, radości i uniesień, przez rozsiewanie nadziei i wiary we wszystkich słowach i gestach. A najwięcej przez miłowanie wytrwałe, hojne i rozrzutne, przebaczące i śmiałe.

Krótko, trzeba być człowiekiem (co jest bardzo trudne, ale możliwe), żeby być podobnym do Pana Jezusa i żeby się zbawić. I żeby mieć błogosławione Świeta.

Jezu, cichy i pokornego serca, uczynź serca nasze, według serca Twego. Amen.

ks. M. Puzewicz